

## **BRONISŁAW MOKRZYCKI SJ**

### **NABOŻEŃSTWO DROGI KRZYŻOWEJ**

#### **1. Geneza**

Ks. Wł. Smereka w książce *Studium pasyjne* stwierdza: *Rzecz znamienita, że w pierwszych wiekach nie znano nabożeństwa Drogi Krzyżowej, chociaż najdawniejsza tradycja mówi nam, że Najświętsza Panna Maryja pierwsza zaczęła obchodzić drogę, po której szedł obciążony krzyżem Jezus Chrystus. Może i Apostołowie, zanim opuścili Jerozolimę, odwiedzali miejsca uświęcone męką Zbawiciela. Chrześcijanie jerozolimscy czynili to samo, a potem ta pobożna praktyka przechodziła z pokolenia na pokolenie.*

Ziemia Święta, zwłaszcza Jerozolima, stała się celem pielgrzymek ludzi wierzących w Chrystusa już od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Jerozolimscy chrześcijanie przeżywali Misterium Chrystusa w liturgii, nawiedzając święte miejsca, szczególnie te, w których Jezus Chrystus cierpiał, umarł, został pogrzebany, zmartwychwstał i wstąpił do nieba.

Klasyczna Droga Krzyżowa, ze swymi „stacjami”, nie powstała jednak w Jerozolimie, lecz - zdaniem historyków - wyrosła niejako z rozważań i przeżywania Męki Pańskiej przez mistyków europejskich, głównie tych, którzy pielgrzymowali do Jerozolimy.

Wyprawy krzyżowe i liczne pielgrzymki do Ziemi Świętej oraz medytacje pasyjne dały więc początek nabożeństwu zwanemu dziś „Drogą Krzyżową”. Ponieważ nie wszyscy mogli sobie pozwolić na tak kosztowną pielgrzymkę, przeniesiono pobożną praktykę „obchodzenia” miejsc świętych do lokalnych świątyń, klasztorów, a nawet prywatnych domów. „Stacje” przypominające wydarzenia pasyjne pomagały wiernym łączyć się duchowo z miejscami świętymi w Jerozolimie, a ponadto tę pobożną praktykę można było częściej powtarzać bez większych trudności - a z dużym pożytkiem duchowym.

Ilość „stacji” Drogi Krzyżowej była różna i zmieniała się w ciągu wieków: od czterech, pięciu, sześciu, czy siedmiu w XV wieku - do piętnastu, siedemnastu, dziewiętnastu, a nawet trzydziestu siedmiu w początkach XVI wieku. Klasyczny zestaw dzisiejszych czternastu stacji występuje już gdzieś na przełomie XVII i XVIII wieku.

#### **2. Wydarzenie i misterium**

Droga Krzyżowa obejmuje zespół wydarzeń, które tradycyjnie rozważamy w tym nabożeństwie: od sądu przed Piłatem aż do złożenia ciała Jezusa w grobie. W klasycznym, tradycyjnym i powszechnym zwyczaju są to następujące wydarzenia: Sąd przed Piłatem i wyrok skazujący na śmierć krzyżową; Obarczenie krzyżem; Pierwszy upadek w czasie drogi; Spotkanie z Matką Maryją; Pomoc Szymona z Cyreny; Weronika ocierająca twarz Jezusowi; Drugi upadek; Napomnienie płaczących niewiast; Trzeci upadek; Odarcie z szat; Przybicie do krzyża; Śmierć Jezusa na krzyżu; Zdjęcie ciała Jezusa z krzyża; Złożenie do grobu.

W posoborowych ujęciach Drogi Krzyżowej zaczęto dodawać piętnastą stację - Zmartwychwstanie. Uzasadniano ten nowy zwyczaj nierozzerwalną jednością Paschalnego Misterium (racje teologiczne) i koniecznością optymistycznego zakończenia pasyjnego nabożeństwa (racje psychologiczne).

Nie ma też żadnej konieczności, by trzymać się tylko tych wyżej wymienionych momentów Męki Pana w nabożeństwie Drogi Krzyżowej. Wśród warunków zyskania odpustu zupełnego za odprawienie tego nabożeństwa Kościół oficjalnie wymienia tylko rozważanie Męki Pana Jezusa, nie precyzując tych pasyjnych wydarzeń. A więc można przy poszczególnych stacjach rozważać jakiegokolwiek wydarzenia pasyjne, przechodząc czternaście stacji erygowanych zgodnie z prawem kościelnym, zawartym w liturgicznej księdze *Błogosławieństwa*.

Wydarzenia te miały miejsce dwa tysiące lat temu w Palestynie. Jednak wszystko, co stało się wtedy w Jerozolimie w związku z Chrystusem, jest symbolem i znakiem tego, co dzieje się wciąż w historii i co, w jakimś stopniu, przeżywa każdy człowiek. Jest to jakieś streszczenie „drogi” - bo życie i historia ludzka to droga, droga do Raju utraconego i odzyskanego. Droga ta musi być „krzyżową drogą”, gdyż Raj został utracony w sposób zawiniony. Przez grzech „spadliśmy” niejako na dół, a nawet w przepaść, i musimy wspinać się do góry; zeszlśmy z drogi, a teraz musimy szukać przejść i ścieżek, aby znów znaleźć się na drodze.

Trzeba też sobie jasno uświadomić, że istnieje tylko jedna droga powrotu do Raju utraconego - jest nią osoba Jezusa Chrystusa i Jego dzieło. *Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie* (J 14, 6). Wszystkie drogi świata, wszystkie drogi ludzkości i każdego człowieka o tyle mają ostateczny sens, o ile są jakoś włączone w tę jedyną Drogę. Tylko ta Droga jest pewna i tylko ona prowadzi do celu ostatecznego. Szczęśliwy człowiek, który odkrył tę Drogę i który złączył swój los, swoją drogę rozwoju, z Chrystusem i Jego krzyżową drogą.

Na tej wspólnej drodze może się wiele wydarzyć; konkretnie wszystko to, co wydarzyło się na Chrystusowej drodze: dziwne spotkania, upadki, ukrzyżowane uczucia, ale też współczucie i pomoc - może nie zawsze ochotna od razu. Na takim tle spróbujmy popatrzeć na to nabożeństwo, które nazywamy Drogą Krzyżową.

### 3. Sceny biblijne

Zatrzymajmy się teraz na wydarzeniach, które tradycyjnie rozważamy podczas Drogi Krzyżowej. Można je podzielić na dwie części: pierwsza to sceny biblijne, druga - sceny znane nam tylko z tradycji. Nie ma podstaw, byśmy nie wierzyli najstarszej tradycji, jako że ludzie wtedy żyli Paschą Pana i pamiętali dokładnie nawet szczegóły wydarzeń oraz ich umiejscowienie; wiernie też przekazywali to wszystko następnym pokoleniom.

Do scen biblijnych należeć będą te, o których mówią ewangeliczne źródła, a więc (Mt 27, 32-66; Mk 15, 21-47; tk 23, 26-56; J 19, 17-42). Przypomnijmy teraz zasadnicze wydarzenia, a także ich związek z misterium.

**Sąd i wyrok.** Droga Krzyżowa rozpoczyna się w pretorium Piłata, jak rzeka w swym źródle. Wprawdzie męka Jezusa rozpoczęła się o wiele wcześniej, od Ogrójca, ale Droga Krzyżowa w sensie ścisłym ma początek właśnie tu, przed Piłatem. Sąd przed Piłatem opisują wszyscy czterej Ewangelisti (Mt 27, 1-51; Mk 15, 1-20; tk 23, 1-25; J 18, 28-19, 16). Ponadto w innych księgach Nowego Testamentu spotykamy bardziej lub mniej wyraźne aluzje do tego wydarzenia (np. Dz 3, 13; 4, 27; 1 Tm 6, 13).

Warto w tej stacji zwrócić uwagę na kilka charakterystycznych wątków. W przebiegu procesu ujawniają się postawy różnych kategorii ludzi. W postawach *tych* zawarta jest zachęta i pouczenie - lub przestroga i napomnienie. Oto *personae dramatis*: Jezus, który raczej milczy w cierpieniu i męce. *On jednak nie odpowiadał mu na żadne pytanie, tak że namiestnik bardzo się dziwił* (Mt 27, 14). Piłat, urzędnik rzymski, chwiejny i niezdecydowany, dający się szantażować i zastraszyć, szukający kompromisowego wyjścia, które jest złudzeniem. Sanhedryn i cała licząca się starszyzna żydowska (arcykapłani, uczeni w Piśmie i faryzeusze - wrogowie Jezusa) ze swą zawiścią, inteligencją, przewrotnością, manipulacją, chytrą i uporem. Tłum ludu, tak bardzo podatny na wpływy „czynników oficjalnych” oraz ich manipulacyjnych sugestii i działań.

W postawach i sposobie postępowania Piłata warto zwrócić szczególną uwagę na konsekwencję braku stanowczości w samym początku procesu oraz na brak logiki sprawiedliwości. Św. Marek pisze: *Wiedział bowiem, że arcykapłani wydali Go przez zawiść* (Mk 15, 10). Przemawiając do arcykapłanów i tłumowi, *Piłat usiłował uwolnić Jezusa* (por. J 19, 12; Łk 23, 20). A jednak ten rzymski urzędnik obawiał się napastliwych i upartych Żydów. Na ich słowa i postawy reagował lękiem. Św. Jan pisze: *Gdy Piłat usłyszał te słowa, uląkł się jeszcze bardziej* (J 19, 8). Był niezdecydowany; okazywał swe zakłopotanie. Urzędnik sprawiedliwości pytał zawistnych oskarżycieli: *Cóż więc mam uczynić z Jezusem, którego nazywają Mesjaszem* (Mt 27, 22).

Wreszcie rażący brak logiki i sprawiedliwości ujawnił się w urzędowym stwierdzeniu całkowitej niewinności Jezusa, a zarazem poleceniu, by Go ubiczowano. Przekonany o niewinności Jezusa Piłat tolerował koronowanie cierniem i znieważanie Jezusa przez podległych mu żołnierzy. A już najbardziej rażąca niesprawiedliwość ujawniła się w wydaniu na niewinnego Jezusa wyroku skazującego na śmierć, i to najhaniebniejszą, bo krzyżową. Przerzucanie odpowiedzialności na Żydów i chowanie się za zasłoną symbolicznego gestu umycia rąk - powiększyło tylko winę Piłata (por. Mt 27, 24-31). Jakaż to logika ujawniła się w słowach Piłata: *Ja nie znajduję w Nim żadnej winy* (J 19, 4); oraz: *Każę Go więc wychłostać i uwolnię* (tk 23, 22)?

Zarówno przed Piłatem, jak i przed Herodem arcykapłani, uczeni w Piśmie i starsi *gwałtownie Go oskarżali* (por. Mt 27, 12; tk 23, 2.10). To oni *namówili tłumy, żeby prosiły o Barabasa* (zbrodniarza!), *a domagały się śmierci Jezusa* (Mt 27, 20). W dialogu z Piłatem Żydzi *nalegali z wielkim wrzaskiem, domagając się, aby Go ukrzyżowano; i wzmagali się ich krzyki. Piłat więc zawyrokował, żeby ich żądanie zostało spełnione. Uwolnił im tego, którego się domagali, a który za rozruch i zabójstwo był wtrącony do więzienia; Jezusa zaś zdał na ich wolę* (Łk 23, 23-25).

Misterium Pana trwa. Ten proces wciąż się dokonuje w ludzkiej historii, ale też jakoś w poszczególnym człowieku, w jego sumieniu i sercu. Wszystkie te postawy ujawniają się w ludziach na wiele sposobów. Zresztą w każdym grzechu ciężkim zawiera się ta potworna dynamika zła. Autor Listu do Hebrajczyków pisze o chrześcijanach dopuszczających się grzechu: *Krzyżują bowiem w sobie Syna Bożego i wystawiają Go na pośmiewisko* (Hbr 6, 6). Niezdecydowanie wobec pokusy czy namowy do grzechu, kompromisy moralne, ustępowanie pod naporem namiętności - wszystko to przypomina postawy niezdecydowanego Piłata i „ryczących” tłumów: *Ukrzyżuj! Ukrzyżuj Go!* Stara zasada moralna mówi: *Nie wolno czynić zła, by osiągnąć dobro*. Złu należy się sprzeciwić zdecydowanie i od początku.

**Przyjęcie krzyża.** Św. Jan zaznacza, że Jezus wyszedł, dźwigając swój krzyż (por. J 19, 17). Popatrzmy przez to wydarzenie na całą ludzkość, na historię ludzkiego życia. Widzimy, jak wiele w życiu człowieka jest trudu, obciążeń i upokorzeń. Właśnie to symbolizuje krzyż - ciężar i jarzmo, hańbę, wstyd i upokorzenie. Upokorzenie Jezusa było wielkie, była to bowiem najbardziej hańbiąca kaźń (por. Pwt 21, 23; Ga 3, 13); i ciężar - bo krzyż był naprawdę ciężki, a Jezus, ubiczowany i skrajnie wyczerpany, nie miał już sił, by go dźwigać.

W samym krzyżu Jezusa i w tym wzięciu go na ramiona, winniśmy widzieć miłujące przygarnięcie ludzkości i każdego człowieka, tak często upokarzanego (por. KDK 38). Człowiek odczuwa w sobie wielką tęsknotę za wolnością, szacunkiem, za akceptacją jego godności, a jednak chyba nie ma człowieka, który nie byłby jakoś upokarzony i który nie dźwigałby ciężaru.

W Ewangelii Pan mówi: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźmijcie moje jarzmo na siebie i uciecie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie* (Mt 11, 28n). A zatem jarzmo - symbol niewoli, hańby, upokorzenia - i ciężar, czyli to co przygniata, należy odnieść do Jezusa i złączyć z Jego Osobą. Na krzyżowej drodze życia następuje przedziwna wymiana: wystarczy swój ciężar i upokorzenie szczerze oddać Jezusowi, a wtedy On nam daje Siebie, swoją siłę i miłość; dokonuje się swoista, paradoksalna metamorfoza. Ciężar - pozostając ciężarem, nie gniecie; a jarzmo - pozostając jarzmem, nie upokarza. Wszystko się zmienia, gdy jest z nami Chrystus. I oto Droga Krzyżowa staje się drogą królewską. Jest ona bolesna, ale nie tragiczna. To nie jest droga na stracenie, ale droga do „otwarcia drzwi”, droga do wolności, do pięknego, zharmonizowanego człowieczeństwa, odzyskanego w całej pełni. *Jeśli kto chce pójść za Mną - mówi Pan - niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je* (Mt 16, 24n). *Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien* (Mt 10, 38). *Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną ten nie może być moim uczniem* (Łk 14, 27).

Światło Ewangelii jest jasne - nie ma drogi z Chrystusem bez krzyża; można iść obok Niego, można głosić Ewangelię, ale bez krzyża nie będzie się uczniem Jezusa. Trud i upokorzenia są wpisane w tę jedyną, prawdziwą drogę, drogę do pełni człowieczeństwa. I w tym świetle winniśmy badać swoje wnętrza: czy moim ideałem nie jest życie pobożne, ale wolne od cierpień, upokorzeń, od krzyża?

**Pomoc Szymona z Cyreny.** Przymusili go, gdy wracał z pola, aby niósł krzyż za Jezusem (por. Mt 27, 32; Mk 14, 21; Łk 23, 26). Przymusili - on sam nie chciał; więc dźwigał krzyż na pewno niechętnie, narzekając. Zły był zapewne na żołnierzy; a możemy przypuszczać, że i na Pana. Jednak ta niechęć, szemranie, oburzenie i irytacja zanikają powoli, kiedy dźwiga Jezusowy krzyż. Negatywne uczucia przechodzą w uspokojenie i w jakieś zrozumienie. Dowiadujemy się z tradycji, że został świętym. Zaczynał jako zbuntowany i przymuszony, a skończył jako rozpromieniony tym światłem i Słońcem miłości, które go przemieniało na krzyżowej drodze.

Znów popatrzmy na swoje życie, na życie świata, ludzi. Ile spraw dzieje się niechętnie, pod przymusem. My też musimy się nieraz wysilać, a nawet przymuszać do dobrego. Gdyby nie pewna presja z zewnątrz, to wielu dobrych rzeczy nie zrobilibyśmy. Mruczmy, szemramy i narzekamy: «Po co tu przyszedłem? Mogłem gdzie indziej». Tak, jak chyba Szymon mówił: «Dlaczego inną drogą nie szedłem? I złapali mnie. Dlaczego?» Możemy tak narzekać i wściekać się, a nieraz nawet przeklinać swój los. Jeżeli jednak, nawet narzekając i irytując się, weźmiemy ten krzyż, i zaczniemy choćby bardzo niedoskonale, bez pięknych wzlotów, lecz po prostu nieść go, wtedy, jeśli tylko wytrwamy, możemy dojść do świętości. Jedyne, co nas przekreśla, to niechęć czy zawrót z drogi. W życiu wewnętrznym winniśmy cenić nie tylko to, co jest piękne, wielkie, wielkoduszne, ale także to, co zaczyna się bardzo niepozornie, może z buntem, niechęcią, z uprzedzeniami, irytacją. Powinniśmy nie gardzić małymi, niepozornymi krokami, nie gardzić tym, co dla naszego egoizmu źle się zaczyna lub

niemiło; ważne, żeby się dokonywało dobro i żeby było czynione w łączności z Chrystusem. Tak wyglądała droga prawie wszystkich świętych. Najpierw było jakieś szamotanie się, jak u syna z przypowieści Pana, który na prośbę ojca odpowiedział: «Nie pójdę!» Ale później poszedł i wypełnił wolę ojca (por. Mt 21, 28-31). Miłość, która jest pokorna, przyjmuje i takie niedoskonałe dary, a Sobą przemienia je w najdoskonalszy dar, bo w samego Siebie, Boga, który jest Miłością i żyje w słabym człowieku!

Jednocześnie popatrzmy, jak musiało być nieprzyjemnie Panu, że pomaga Mu ktoś, kto nie chce pomagać. Pan chciał i tego doświadczyć, i to przyjąć jako dodatkowe upokorzenie. Tylu ludzi doznaje takiej pomocy od najbliższych (nieraz starsi rodzice od dzieci); niby czyn dobroci, nawet pomocy, ale taki, że potrafi człowieka zranić, a może i załamać: niechęć, niecierpliwość, demonstrowana wściekłość, pogarda, itp.

I my nie zawsze otrzymamy pomoc udzieloną z radością czy z miłością. Pan to wszystko wziął na siebie i tylko w Nim każdy taki płaczący, skrzywdzony, niechciany może się odnaleźć; w przyjaznym zjednoczeniu z Jezusem - wszystko nabiera sensu, nawet tak niemiłe odczucia: *Ja jestem drogą...* (J 14, 6).

**Płaczące niewiasty** (por. Łk 23, 27-31). Wydaje się, że okazały tyle serdeczności i współczucia: *plakały nad Nim*. Pan jednak odwrócił ich uwagę od wzruszeń emocjonalnych, a skierował ku źródłom wszelkiego zła. Ile tu nauki, ile prawdy o życiu, o historii i odpowiedzialności. My tak łatwo wzruszamy się na wieść o cudzym nieszczęściu - tam głodujący w Indiach, prześladowani w Afryce, gdzie ginący w katastrofach, itp. Możemy sobie nawet popłakać, to niewiele kosztuje. Ale Jezus mówi: *«Nie nade Mną płaczcie, tylko nad sobą i nad dziećmi waszymi»* (Łk 23, 28). Bądźcie mądrzy, tu nie idzie o tanie wzruszenia. To jest nauka i przestroga. To, co widzicie jest tylko przejawem, skutkiem; ale wy od tego, co was tak porusza, idźcie aż do przyczyny, do źródła! Uczcie się myśleć przyczynowo, a nie tylko zjawiskowo. Usuwaszcie źródło wszelkiego zła: grzechy wasze i waszych dzieci. Nad tym płaczcie! Tam zabierzcie się do naprawy - usuńcie przyczyny wszelkiej męki ludzkiej. Nawracajcie się, wy i dzieci wasze! Wy - bo to od was zależy, i dzieci wasze bo je wychowujecie, macie na nie wpływ. One jakoś od was pochodzą, przejmują wasze sposoby myślenia i zachowania».

I druga refleksja: Pan tak udręczony nie myśli o sobie, tylko o ludziach: naucza, napomina, daje przestrogi i wskazówki. A my? Gdy jesteśmy w nieszczęściu, wtedy doświadczamy czegoś, co można by nazwać „zamykaniem się serca”. Ból zamyka, zacieśnia perspektywę. Od razu zaczynamy myśleć w kategoriach egoistycznych: ja, mnie, dla mnie, o mnie, przeze mnie, we mnie. Wszystko „wokół mnie”. A Pan, tak udręczony i cierpiący, odwrotnie: w myśleniu swym i zatroskaniu wychodzi od siebie - ku innym. Dostrzega to, co trzeba ludziom powiedzieć, na co wskazać, bo On nie o siebie się troszczy, ale o ludzi. Przyszedł, żeby ratować; nie po to, aby Mu służyli, lecz aby służyć i dać życie za wielu (por. Mt 20, 28). Jak w cierpieniu, w nieszczęściu myślę o innych? Czy dbam o ich dobro? Czy wtedy umiem rozerwać magiczny i silny pierścień egoizmu, zacieśniającego się w bólu?

**Policzony między przestępców** (por. Mt 27, 38; Mk 15, 27; Łk 23, 32n; J 19, 18). Prowadzono z Nim dwóch łotrów. Sanhedryn chciał w ten sposób dodać Jezusowi bólu i powiększyć Jego hańbę; chciał jeszcze bardziej pognać mistrza z Nazaretu - zrównać Go z łotrami. A Pan to dopuścił, aby wyrazić prawdę Ewangelii, że jest solidarny ze wszystkimi ludźmi, nawet z największymi zbrodniarzami świata. Bierze ich winy na Siebie i *oręduje za przestępcami* (Łk 23, 32). On chce takiego towarzystwa, On po to przyszedł. Może to razi nasz zmysł estetyczny, naszą wrażliwość, ale zarazem i przede wszystkim jest nauką oraz wyzwaniem - taka jest Miłość i taka jest Prawda! Miłość nie boi się upokorzeń, boi się o jedno - by umiłowany nie zginął. I gdy ginie - Miłość idzie z nim, aż w czeluść „piekła”, by go wyrwać i powstrzymać od rozpaczliwej ostatecznej.

Ileż tu może rodzić się myśli ewangelicznych, pełnych miłości, apostoelskich! Kontemplujemy solidarność Pana nie tylko z ubogimi, cierpiącymi, ale także solidarność z łotrami, z ludźmi złych czynów, aby ich ratować. Serce Apostoła nie może przejść obojętnie obok takiego „znaku”.

Epizod ten wyraża również solidarność Jezusa z tym wszystkim, co w człowieku najszlachetniejsze, a przez ludzi zdeptane, wysmiane, czy nawet nazwane zbrodnią. I my często tak pochopnie oceniamy według tego, co inni powiedzieli. Bądźmy więc mądrzy i nie dajmy się łatwo zwieść manipulacjom, propagandzie i ludzkim tylko ocenom - Panu zostawmy sąd.

**Kalwaria**, po hebrajsku Golgota, czyli Miejsce Czaszki albo Trupiej Głowy. Tam Go przyprowadzono, tam Go ukrzyżowano (por. Mt 27, 33; Mk 15, 22; Łk 23, 33; J 19, 17). Zauważmy, że jest to symboliczna nazwa, oznaczająca śmierć. «Trupia czaszka-oto twój koniec! Taki będziecie

koniec tej drogi» - tak zamierzali ludzie, tak zamierzyło piekło. A Jezus to podjął. Chciał być na Kalwarii ukrzyżowany i tu umrzeć, żeby tym faktem wykrzyzczyć przez wszystkie wieki: *Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie* (J 11, 25). A więc Czaszka, Trupia Głowa, Kalwaria, Golgota stanie się źródłem życia i jakby samym życiem. Dlaczego? Bo Kalwaria to krzyż, a na krzyżu jest Jezus. On przyszedł, aby zadać śmiertelny cios śmierci: *O śmierci, będę twoją śmiercią* (nieszpory Wielkiej Soboty). Podjął śmierć, aby przezwyciężyć śmierć. Samo miejsce wskazuje na to wielkie zadanie i na tę wielką nadzieję: śmierć jest pokonana, ona nie jest ostatnim słowem; to jest jedynie droga. I kiedy swój los, nawet beznadziejny złączymy z Jezusem - wygraliśmy! Żyjemy nowym, innym życiem, już niepokonalnym.

**Dano mu wino z żółcią** (por. Mt 27, 34; Mk 15, 23). Napojono Go goryczą. Tak ludzie przyjmują Miłość. Zastanówmy się, ile goryczy wchłania nieustannie każdy człowiek? Ile pije „wina zaprawionego żółcią”, wina podawanego przez braci i siostry? Popatrzmy na oblicze ziemi. Ile bólu, krzyku serca i łez: «Dlaczegoście mi to zrobili? Dlaczego oni mi to zrobili?» Wciąż podajemy sobie takie puchary pełne goryczy. Zwiążmy to z tą sceną pasyjną. Jezus jest solidarny; On pierwszy wychylił do dna czarę zaprawioną goryczą, aby człowieka uwolnić od straszliwej goryczy piekła. Czy umiem każdą gorycz odnosić do Jezusa? I czy nie podaję innym takiego cierpkiego napoju?

**Obnażenie Pana** (por. Mt 27, 35; Mk 15, 24; Łk 23, 34; J 19, 23n). Ubóstwo całkowite, do końca. Odarty - czyż nie jest to znak miłości, która jest ubóstwem, pokorą i zależnością? Odarcie - pozbawienie tego, co moje. A cóż z rzeczy materialnych może być bardziej moje niż szata? Szaty - to, co już bezpośrednio mnie dotyczy, niejako przylega do mojego człowieczeństwa. To minimum -to, co niejako okrywa człowieczeństwo. Ubóstwo Jezusa, które On podjął od początku, tu wyraża się radykalnie: odarty z szat. Rzucają los o suknię całodzianą: do kogo ma należeć? Wszystko rozgrabili, wszystkiego Go pozbawili. Zezwolił na to, bo miłuje!

Jednocześnie obnażenie ciała, tak bardzo poranionego, dokonuje się na oczach tłumów. Ma to jakiś związek z poczuciem godności, szacunku. Jest profanacją, jakimś bezczeszczeniem, upokarzaniem. Te dwa aspekty mijemy przed oczyma. Z jednej strony chciwość ludzka, a z drugiej - nieczystość. Chciwość, która wydziera drugiemu, pozbawia go tego, co do niego należy. I nieczystość, która obnaża, profanuje, nie szanuje godności osoby ludzkiej.

Popatrzmy na historię. Wejdźmy duchowo w ten wielki krzyk ubogich i jęk upokarzanych, poniewieranych, bezczeszczonych. Tyle milionów ludzi, których czegoś pozbawiono, którym wszystko zabrano i wydarto. Ile jest w tym bólu, ile krzywdy, ile zawstydenia. To wszystko ma oddźwięk w Jezusowym Sercu. To wszystko On wziął z miłością na siebie. I dlatego na swojej drodze królewskiej chciał być tak poniżony i tak ze wszystkiego odarty.

**Ukrzyżowanie i śmierć na krzyżu** (por. Mt 27, 35nn; Mk 15, 24nn; Łk 23, 33nn; J 19, 18nn). Zwróćmy najpierw uwagę na wyszydzenie na krzyżu. Spróbujmy objąć sercem ogrom bólu: osamotnienie w Wieczerniku i Ogrójcu, zdrada i opuszczenie przez uczniów, moralna męka w parodii sądów, nieustanne bicie, ukoronowanie cierniem, dźwiganie krzyża, a na końcu - ukrzyżowanie. I gdy w takim stanie wisi na krzyżu, zewsząd otacza Go fala bluźnierstw, szyderstw i zniewag. Wczujmy się w to Serce, Serce Boga i Człowieka, i w tę skargę: *Ludu mój, cóżem ci uczynił?* (Mi 6, 3) Wracajmy pod krzyż w tej rozmowie serdecznej, prowadzonej w duchu ignacjańskim (ĆD 53), pytając: «Jak to się stało? Dlaczego doszedłeś aż dotąd, Ty, który biegiesz od dni wieczności na spotkanie z umiłowanym człowiekiem?» (por. Mi 5, 1; Pnp 2, 8) I pytajmy samych siebie: «Co ja uczyniłem dla Ciebie dotąd, mój Panie? Co teraz czynię? Tyś dla mnie to wszystko przyjął, a ja - czy przynajmniej chcę zastanawiać się nad tym, czy chcę to kontemplować? I co uczynię dla Ciebie, tak realnie, konkretnie, w tych warunkach, jakie są?»

Krzyż-drzewo hańby, drzewo przekleństwa. Wstąpił na nie Pan, bo jest Miłością, a gdzie jest Miłość, tam nawet drzewo hańby staje się drzewem chwały, drzewo przekleństwa staje się drzewem błogosławieństwa. Odtąd już śmierć jest pokonana, a błogosławieństwo przychodzi w znaku krzyża. Ileż to razy kapłańskie dłonie kreśliły ten znak nad ludźmi, błogosławiąc? I Bóg błogosławi. Na końcu Mszy św. i w tylu sakramentach, sakramentaliach i spotkaniach liturgicznych wciąż ten błogosławiony krzyż kreślony jest nad człowiekiem: *idź w pokoju, odpuszczają ci się twoje grzechy*. Jakie błogosławieństwo! Ile uspokojenia we wzburzonych sercach, w niespokojnych sumieniach ludzkich. Iluż ludzi zrozpaczonych w poczuciu winy - wraca z radością i pokojem, z nadzieją i zapalem. To wszystko przemienił mały znak krzyża, kreślony nad nimi.

„I śmierci więcej już nie ma” - ogłasza Jan Apostoł w Apokalipsie (por. Ap 21, 4). Już teraz śmierć nie jest groźna; to już tylko przejście, jak śpiewamy w *Prefacji za zmarłych: życie Twoich*

*wiernych zmienia się, ale się nie kończy.* Inne spojrzenie nawet na śmierć - wszystko dzięki Tobie, nasz Panie.

**Zdjęcie z krzyża i grób** (por. Mt 27, 59n; Mk 15, 46; Łk 23, 53; J 19, 38-42). Można się było załamać, bo wszystkie nadzieje, obietnice wydały się teraz martwe. Maryja, trzymając w rękach ciało Syna wiedziała, że to jest Syn Boży, Baranek bez skazy. Kontemplując sercem macierzyńskim to martwe ciało, porane ranami, przez wiarę oglądała jakby Raj, choć w rzeczywistości widziała ruinę. Tak bowiem zawsze będzie wyglądał Raj przywracany najpierw ruina, zda się martwota i jakby zaprzeczenie nadziei. Trzeba wtedy wbrew nadziei mieć nadzieję, opierając się jedynie na Słowie Bożym jako słowie Obietnicy (por. Abraham - Rdz 22).

Złożono ciało Jezusa w grobie, zatoczono kamień, opieczętowano grób i postawiono straż. Maryja to matka „ukrzyżowanych nadziei”, nadziei pogrzebanych, opieczętowanych przemocą, kiedy już prawie wszyscy mówią: «Nie ma wyjścia i nie będzie!» Maryja jest matką wszystkich tych nadziei. Szczęśliwy, kto z Nią czuwa, wbrew wszelkim nadziejom, jeśli wymaga tego Słowo Boże, gdy powołanie tego wymaga.

Tyle ludzkich sytuacji, wezbranych rozpaczą i taka potrzeba Drogi Krzyżowej, jako złotej smugi na bardzo ciemnym tle ludzkich dziejów, które od podszewki są nieustanną drogą krzyżową miliardów istnień. Nadzieja - cudowny błysk, który wyzwala siły, energię i pozwala trwać, wywodzi się z krzyża, a ma coś ze zmartwychwstania.

#### 4. Sceny znane z tradycji

Popatrzmy jeszcze na trzy sceny, które dodaje tradycja, a których nie mamy w opisach ewangelicznych.

**Spotkanie z Matką.** Z jednej strony Wcielony Syn Boży, Bóg z drugiej Jego Matka. Z łaski i miłosierdzia Boga, Niepokalana - bez grzechu pierwotnego i bez jakiegokolwiek skazy moralnej, a więc samo piękno. I co za spotkanie! Jak musi być głęboki ból spotkania w tych okolicznościach. Ból Matki i ból Pana, który tak bardzo miłuje Maryję, a wystawia Ją na takie cierpienie! Maryja bierze w tej męce Syna pełny i specyficzny udział; wszystko widzi i całym swym sercem wchłania to, co się dzieje: wydarzenia, atmosferę i ducha, tę nienawiść, podłość oraz wymyślną złośliwość wrogów Jezusa. Wszystko to głęboko w Nią uderza. Zgodnie z prorocstwem Symeona - miecz przeszywa Jej duszę (por. Łk 2, 35). Niewinność musi tak cierpieć. Chce przyjmować także te najsubtelniejsze ciosy: kontemplacja i udział w najokrutniejszej męce Osoby najdroższej, najbliższej i najniewinniejszej. Bezlitośnie targane są więzy uczuciowe, subtelne, delikatne, tak piękne: Matka i Syn. W te relacje wkroczył ludzki grzech ze swymi skutkami. Oto bestia zła i nienawiści wszystko potargała, opluła, zdeptała - dlatego tyle bólu w Sercu odkupiciela i Matki - Współodkupicielki. Jezus zna ogrom bólu Matki i cierpi dodatkową mękę; i Maryja - Matka cierpi tak głęboko. Najsubtelniejsze uczucia są ukrzyżowane!

Gdzieś tu właśnie mają sens i punkt odniesienia bolesne przeżycia matek, sióstr, żon, córek - właśnie tych kobiecych serc, wrażliwych i dobrych, tak brutalnie ranionych, krzyżowanych w swoich najsubtelniejszych i najczystszych uczuciach. Zna je tylko Bóg i ten człowiek, który to przeżywa. Szatan, posługując się ludźmi i ich inteligencją, potrafi w sposób wyszukany uderzać w uczucia serc najszlachetniejszych. W ludzkiej historii nieustannie to się dzieje, a na drodze krzyżowej Pana ma swój jasny punkt odniesienia i ostateczny sens. Największa niewinność - i ból wchodzący w najbardziej subtelne i delikatne uczucia. One też muszą być „ukrzyżowane”, jeżeli całość stworzenia ma być odkupiona, a wszystko naprawione; jeżeli ma być sublimowany świat i cały człowiek ma być podniesiony „w górę”. Jezus za to płaci. Płaci też Jego Niepokalana Matka. I płaci za to cała ludzkość, choć nie wszyscy o tym wiedzą. Trzeba więc zobaczyć ów prawdziwy sens - nie jest to bowiem jakiś absurd ani coś z tajemniczego fatum czy ślepego losu; jest to raczej szansa, możliwość, a zarazem jakaś „konieczność” Miłości miłosiernej i odkupieńczej. Konieczność w wymiarach miłości i wolności. Tak trzeba! My nie głosimy cierpiętnictwa; głosimy miłość za wszelką cenę, również za cenę cierpienia, nawet najstraszniejszego i najbardziej subtelnego. Jeżeli ukrzyżowanie wchodzi w najbardziej delikatne uczucia, bo nie da się inaczej ocalić miłości i prawdy żywej, i więzi z Bogiem, to trzeba je poświęcić i złożyć w ofierze. Wszystko trzeba wówczas poświęcić. Patrzmy na Pana i Jego Matkę - nie oszczędził Jej. Zapowiedzią tej postaci krzyża był ból Serca Maryi Matki, gdy Dwunastoletni Jezus został w świątyni bez Jej wiedzy. A oto teraz zapowiedź spełnia się w całej rozciągłości.

Paraliturgia i komentarze świętych sięgają do *Trenów* Jeremiasza, aby wyrazić ból Matki Bożej: *Wszyscy, co drogą zdążacie, przyjrzyjcie się, patrzcie, czy jest boleść podobna do tej, co mnie*

*przytacza?* (Lm 1, 12) Słusznie ten tekst można zastosować do Maryi, Dziewiczej Matki Bolesnej na Drodze Krzyżowej. Czy jest większa boleść?! Ten ocean bólu, uderzający ze wszystkich stron i we wszystkich wymiarach, nie oszczędza tego, co sercu najdroższe, co najdelikatniejsze, najsubtelniejsze, najczystsze. Wszystko jest przepalone bólem i ukrzyżowane.

Ale czy przez taką mękę piękne uczucia są zniszczone? Nie. Czy przez to są sprofanowane? Też nie. Odwrotnie, są - w razie potrzeby - oczyszczone i postawione w największej glorii. A zawsze są sprawdzone. Oto jest miłość!

Na Drodze Krzyżowej powoli wszystko, co ludzkie prostuje się; wyłania się głęboki sens człowieczeństwa, a w nim w sposób szczególny - miłość czysta i wierna: coraz większa miłość, coraz czystsza miłość, miłość nieśmiertelna! Wszystko zostanie ocalone, jeżeli zwrócimy się do Chrystusa, przyłączymy się do Jego bólu, damy się wychować Matce Bolesnej, która jest także naszą Matką. Możemy się tu nauczyć silnych uczuć i tego, że miłość i delikatność, czystość i godność, nie oznaczają słabości, asekuranctwa i łatwizny. Wszystko, co najszlachetniejsze, może być wystawione na najbardziej brutalne ataki na krzyżowej drodze życia. I nic nie zginie, bo miłość jest nieśmiertelna. Szczęśliwy człowiek, który dla Pana zgadza się na ukrzyżowanie swoich uczuć, nawet najwznioślejszych, jeżeli wie, że tak trzeba - w świetle wymagań Miłości.

Tu także zawierają się wezwania do daru serca i ślubu czystości. Dar z tego, co po ludzku najlichniesze, i ból w tym darze nieraz zawarty - konsekrowane są właśnie na Drodze Krzyżowej „Dwóch Serc”.

**Potrójny upadek.** Tradycja mówi, że Pan trzykrotnie upadał pod krzyżem. Jest to bardzo prawdopodobne; ale zarazem możemy dopatrywać się tu symbolu. Psalmista żali się: *Popchnięto mnie, bym upadł* (Ps 118, 13). Jezus tak jest pchnięty przez wszystkie grzechy świata i upada miażdżony ciężarem krzyża. W tych upadkach warto widzieć sens wszelkiego potykania się i to w podwójnym wymiarze: gdy ktoś upada pchnięty, gdy załamuje się miażdżony przez innych i drugi wymiar - moralny, gdy człowiek upada w swojej słabości i grzeszności. Wszystkie te upadki Pan jakoś wziął w siebie i nadał im sens swoją przemieniającą Miłością.

Rozważając to misterium na Drodze Krzyżowej winniśmy znów nabrać odwagi i optymizmu; aby powstawać, nie zniechęcać się, ponieważ na drodze ludzkości, na krzyżowej drodze upadającej ludzkości, idzie Pan paschalny. *Jak olbrzym, co drogę przebiega* (Ps 19, 6) - i dlatego ostatecznie wszystkie upadki się nie liczą. Tylko trzeba dać się podźwignąć Jezusowi. On wstaje, żeby podnieść upadającą ludzkość. Upada, żeby widzieli, że jest solidarny z upadającymi, by ich zbawić. Chce być z człowiekiem w jego wszystkich upadkach, nawet w upadkach moralnych - jako Zbawiciel. Jest z nami nawet w naszych grzechach - w tym sensie, że się pochyla nad nami i bierze je na siebie. Nie wstydzi się, nie cofa się przed wstrętnym widokiem grzesznika. Nie lęka się, że się pobrudzi; bierze po prostu na siebie to przekłete brzemień grzechów (por. Ga 3, 13) i dlatego tak straszliwie wygląda w męce i w tych upadkach na Drodze Krzyżowej. W ten sposób Pan nas wychowuje i uczy. Wszystkie zsumowane upadki, a nawet zbrodnie, nie powinny zatrzymać nikogo w drodze do świętości. Nie wolno się dać zniechęcić, bo dopiero to byłaby prawdziwa, jedyna i ostateczna klęska-zniechęcenie czy rozpacz! Choćbyśmy miliony razy ponieśli klęskę, wciąż trzeba się podnosić, zaczynać od nowa i liczyć na zwycięstwo. Warto, bo idzie z nami tą drogą Miłość, która powstaje i podnosi.

Jeżeli tradycja mówi o potrójnym upadku, to jest to chyba jakieś podkreślenie wielokrotności. Ludzie, zwłaszcza młodzi, potrafią stosunkowo łatwo raz się zmobilizować. Kiedy powstają z ciężkich grzechów, promieniają radością; wypełnia ich jakaś pewność Boga i siebie, nadzieja, że to się już nigdy nie powtórzy, że teraz już będzie tylko dobrze. Zły jednak nie śpi i zbiera większe siły. Pan mówi, że siedmiu gorszych od siebie bierze i przychodzi, by ten drugi, następny upadek człowieka stał się gorszy niż pierwszy (por. Łk 11, 24). Gdy to się stanie, ogarnia ich zniechęcenie. Wszystko w nich krzyczy: «Ze mnie już nic nie będzie -jestem wrakiem!» Nie wolno dać się zniechęcić. Póki człowiek żyje, powstanie z upadku jest możliwe. Trzeba wprawdzie „boleśnie” przeżywać takie porażki - żałując i ucząc się pokory, czujności, i modlitwy - ale natychmiast trzeba wstawać, szybko się otrząsać z zagrażającego zniechęcenia. Nie medytować pesymistycznie nad tym, że się nie udało i nie nasiąkać goryczą. Zaczynać od nowa - tylko szczerze i uczciwie; wspomnieć potrójny upadek Pana na Drodze Krzyżowej i chwycić dłoń Chrystusową ku nam wciąż wyciągniętą - On wstaje, abyśmy i my mogli powstać mocą Jego Miłości.

Próbujmy też tę naukę, płynącą z upadków Pana, związać ze swoim stosunkiem do drugiego człowieka. Nigdy w niego nie zwątpić! Walczyć o każdego człowieka do końca - z nim samym, z jego otoczeniem, a nawet i z całym piekłem. Bo Pan walczy o człowieka - patrzmy jak! Potrójny upadek - czyli nigdy nie dajmy się zniechęcić. I nigdy nie pogardzamy drugim człowiekiem, tylko dlatego, że

się potknął, że noga mu się podwinęła, że inni już go „na straty spisali”. Ci, którzy są blisko Jezusa, powinni szczególnie umiłować właśnie takich ludzi - ludzi marginesu i wierzyć w nich, bo oni, w pewnym sensie, są najbliższą Ewangelii. Tylko cieniutka ścianka ich dzieli od zwrotu ku Panu, bo oni całą istotą wiedzą, że sami nic nie mogą i że nikt im nie pomoże. Tylko Pan. Liczmy więc na Pana. Wszystkie moce są w Panu umęczonym i zmartwychwstałym, w Jego męce pełnej miłości, w umęczonej Miłości; w tym Jego powstawaniu na Drodze krzyżowej, w bólu niewymownym i osamotnieniu. Tam jest siła Miłości.

**Weronika.** Słaba kobieta, bezbronna i bezradna wobec całego aparatu cywilnego: władzy, broni, wojska i przemocy; i religijnego: autorytetu, wiedzy. Nic ją nie obchodzi cała sceneria potęgi. Obchodzi ją Skazaniec i Serce, które tak cierpi. Widzi, jak nikt z możliwych nie myśli o Nim życzliwie; jak się boryka z ciężarem krzyża i bólu, cały pokryty ranami, plwocinami, krwią, potem; jaki jest bezradny! Weronika pokonuje wszystkie opory: lęk, bojaźń, wyobraźnię. Zdobywa się na odwagę i wbrew wszystkim i wszystkiemu - podchodzi. Robi to, co teraz zrobić może: ociera twarz Jezusowi. Tyle może zrobić, będąc odważną, bo z żołnierzami, zwłaszcza z kohorty *auxiliares*, nie było żartów. Serce jej to dyktuje, a miłość sprawia, że jest mocna. Sam jednak gest - otarcie twarzy - na tle wszystkiego, co się działo i dzieje, jakie ma znaczenie? On nic nie zmieni. Jezus idzie dalej tak samo zmęczony. I tak Go przybijają, zamęczają i zabijają. Mógłby ktoś powiedzieć: Po cóż taki gest? Jest współczucie i dobroć, odwaga, ale - powiedzielibyśmy w naszych kategoriach myślenia - że to się nie liczy; to nie wpłynie na bieg wypadków; więc po co?

Jeżeli jednak tradycja mówi o odbiciu twarzy Jezusa na chuście Weroniki, to chyba jest to jakaś odpowiedź pozytywna. Oto człowiek, który *ma serce i patrzy w serce* (A. Mickiewicz), może kontemplować oblicze Miłości zranionej, odrzuconej, oplutej - ale Miłości, która daje nadzieję i dźwiga. Liczy się zawsze to, co jest małe, bezbronne i zda się nic nie znaczące, co na razie pozornie nie wpływa na bieg dziejów; liczy się, jeżeli jest związane z Miłością. Choćby to był mały gest, taki gest, jak tej kobiety, Weroniki. Dlaczego? Bo ona solidaryzuje się z Miłością i przez gest manifestuje, że jest po stronie Miłości. A to rozstrzyga o wszystkim! Jeden gest może nakierować historię na nowe tory! Bo włącza się w Miłość odwieczną, stwórczą i odkupieńczą, w potęgę nad potęgami! Nie szkodzi, że teraz nic nie zmieni. Prawdziwa Miłość nie potrzebuje manifestacji i natychmiastowych, tanich zwycięstw. Ona po prostu jest i działa: naturalnie, spokojnie, w swoim czasie owocuje potężnie. Ma czas, a raczej wieczność. Dlatego dobrze, że ten gest został utrwalony przez tradycję w Drodze Krzyżowej i przez tyle wieków jest rozważany.

Co wiemy o tych nieprzeliczonych sercach, które rozważały gest Weroniki? Czy wiemy, co się działo? Jakie ważne zapadały decyzje i jak przemieniały życie? Jak wpływały później na powszechne dobro, usuwając z życia zło? Jak mobilizowały może znów tysiące, dziesiątki tysięcy, setki tysięcy ludzi: zakonodawców, różnych charyzmatyków, dobroczyńców - ludzi dobrych i odważnych?

Sobór Watykański II w Konstytucji *Gaudium et spes* w 38 numerze, gdy mówi o Chrystusie jako Słowie Wcielonym, jako o tym, który wszedł w historię ludzką, wziął ją w Siebie, w Sobie ją streścił - przypomina i poucza nas, iż prawem fundamentalnym rozwoju człowieka, a konsekwentnie *przekształcania świata, jest nowe przykazanie miłości*. I dalej czytamy tak: Upewnia nas Chrystus, że *droga miłości otwiera się dla wszystkich ludzi, oraz że nie jest daremny wysiłek skierowany ku przywróceniu powszechnego braterstwa*. Nie jest daremny żaden wysiłek, który jest na linii

*Mandatum Novum*, w służbie miłości. Te zdania Soboru Watykańskiego II - to jest jakby potwierdzenie gestu Weroniki. Nie zniechęcajmy się! Róbmy, co w naszej mocy. Nie najważniejsze są doraźne efekty. Napracujemy się, naharujemy się, włożymy całe serce, a wynik - na razie może być bardzo nikły. Efekty natychmiastowe jeszcze o niczym istotnym nie świadczą. My musimy badać swoje sumienie i pytać się siebie: czy zrobiliśmy wszystko, co do nas należało? Czy kochamy Pana i ludzi, i czy dajemy z siebie wszystko, i wkładamy całe serce? Jeżeli tak robimy - możemy być spokojni. Na razie może to być praca ukrzyżowana i nie będziemy oglądać jej owoców. Nic jednak, co pochodzi z miłości i z miłością jest czynione, nie idzie na marne. Nic, co jest darem, co jest poświęceniem, co jest zakotwiczone w Chrystusie, w Jego umęczonym Sercu - nie zginie. Podtrzymywać więc trzeba każde dobro, każdy odruch miłości, osłaniać każdy najmniejszy płomyk, nawet isierkę, która się gdzieś tli w sercu. Oby nasza pomoc udzielana drugiemu człowiekowi była „ocieraniem twarzy Jezusa”.

Ta stacja „Weroniki” bardzo podnosi nas na duchu i uczy cenić miłość, i wszystko, co z miłości pochodzi, niezależnie od chwilowych efektów. Weronika nie widziała żadnych efektów. A jednak przez dwa tysiące lat tyle serc - rozważając jej gest - dzięki Duchowi Pańskiemu rozpala się i mobilizuje do czynnej miłości. Ile treści, ile wskazówek jest także w tym, że - jak mówi tradycja - na chuście zostawił

Pan odbicie swojego Oblicza. Miłość prawdziwa, zwłaszcza, kiedy pokona opór i przekroczy siebie, zawsze odnajdzie Oblicze Pana.

## 5. Końcowe refleksje

Przechodząc więc kolejne stacje starajmy się otwierać w dwóch kierunkach: ku sobie, bo to o mnie chodzi dziś i teraz; i ku ludziom, ku historii, ku wspólnotom, ku ludzkości - niech te wielkie perspektywy nie będą nam obce na Drodze Krzyżowej. Starajmy uczyć się Chrystusowych postaw i postaw tych ludzi, którzy na tej drodze się znaleźli, a których my z wdzięcznością wspominamy.

Zauważmy, że rozważając mękę Pana, przechodząc w duszy Jego Drogę Krzyżową, wchodzimy zarazem w najgłębiej rozumianą solidarność ze wszystkimi ludźmi. Oto dopiero tu, w męce Jezusa, na Jego drodze, odnajdujemy się jakoś złączeni ze wszystkimi braćmi i siostrami w ich udręce oraz cierpieniu. Jesteśmy najbliżej nich, bo u źródła ich istnienia. I najbardziej możemy im pomóc prosząc za nich, i przyłączając się na tej drodze do Pana, który ma wszystko w dłoni, który jest Panem wszechrzeczy i Królem wieków. A zatem skupienie, rekolekcje, udział w liturgii, rozważanie, zwłaszcza Męki Pańskiej, nie jest ucieczką od ludzi i problemów tego świata. Odwrotnie. Jest zejściem na same głębiny całej rzeczywistości. Jest największą pomocą i to wszystkim ludziom, zwłaszcza zagubionym.

Rozważania pasyjne na Drodze Krzyżowej mogą mieć różny charakter i różnorodną formę. W podanej tu propozycji można również zauważyć, w jakimś stopniu, tę różnorodność (styl, długość, akcenty). Wspólny mianownik - to powiązanie wydarzeń z trwającym misterium, które „wciela się” jak gdyby w tę różnorodność wydarzeń, osób, epok.

Rozważanie Męki Pana zawsze uchodziło w duchowej tradycji Kościoła za niezwykle owocne w życiu wewnętrznym, szczególnie w oczyszczaniu serca i umacnianiu w miłości. Sw. Teresa z Awila, Doktor Kościoła, słusznie radziła swym siostronom: *Patrzcie na Ukrzyżowanego, a nic nie będzie wam trudne!* Słyszymy tu jakby echo słów natchnionego Autora Listu do Hebrajczyków: *Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala. On to zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, i zasiadł po prawicy tronu Boga. Zastanawiajcie się więc nad Tym, który ze strony grzeszników tak wielką wycierpiał wrogość przeciw sobie, abyście nie ustawali, złamani na duchu. Jeszcze nie opieraliście się aż do przelewu krwi, walcząc przeciw grzechowi, a zapomnieliście o upomnieniu, z jakim się zwraca do was, jako synów: Synu mój, nie lekceważ karania Pana, nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza. Bo kogo miłuje Pan, tego karze, chłoscze zaś każdego, którego za syna przyjmuje* (Hbr 12, 2-6).

Niech Matka Pięknej Miłości, Królowa męczenników, którą nazywamy Matką Bolesną, będzie z nami zawsze na Drodze Krzyżowej - tej odprawianej medytacyjnie i tej przeżywanej na co dzień w życiu - i na wszystkich drogach krzyżowych ludzi, z którymi się spotkamy.